

OŚWIATA.

Organ zjednoczonych związków zawodowych.

Wychodzi
co dwa tygodnie.

Przedpłata kwartalna wynosi 75 fen.

Redaktor odpowiedzialny:
Wojciech Śremski w Poznaniu
Strzałowa ul. 3 I.

Nędza mieszkaniowa.

Kwestya mieszkań, szczególnie dla klas biedniejszych stała się dziś kwestyą nie schodzącą z porządku dziennego i od lat kilkunastu zwraca na siebie uwagę szerokich warstw społecznych. Lecz załatwienie jej napotyka na jak największe trudności, co łatwo zrozumieć jeżeli się zauważy, że kwestya mieszkań jest zarazem kwestyą socyalną, a jako taką załatwić z należytem skutkiem jest prawie niemożliwością w dzisiejszym ustroju społecznym, wykazał to dopiero przed paru tygodniami odbyty kongres we Frankfurcie nad Menem, który zakończył się ogromnem fiaskiem burżuazyjnych socyalpolitików.

Potrzebę obszernych, zdrowych i jasnych pomieszkań z pewnością odczuwają i szerokie warstwy robotnicze, lecz zadosyćczynienie tym potrzebom staje się niemożliwem wobec braku środków materyalnych, których robotnicy swą pracą zdobyć nie mogą. Wszakże już dziś robotnik piątą, czwartą a nawet zdarzają się wypadki że trzecią część swego rocznego zarobku oddaje gospodarzowi za nędzne mieszkanie.

Mieszkanie ma ogromne znaczenie w życiu i rozwoju jednostki.

Tu człowiek przebywa dzieciństwo swoje, tu odpoczywa później po pracach i walkach we dnie i w nocy, tu cieszy się i smuci z rodziną, przyjmuje wybranych tylko z pośród ogromnej masy znajomych, przyjaciół, tu skupia myśli i najchętniej składa sobie sprawę z uczuć swoich; a im bardziej człek żyć będzie życiem publicznem, im więcej przebywać będzie z drugim, wspólnie pracować i działać, tem droższym mu będzie kął własny, gdzie choć na chwil kilka będzie mógł być ze sobą, tem milej, odpowiedniej do własnego smaku będzie go urządzał. To też pogodne, jasne, wesole, ciepłe, przyjemnie urządzone mieszkanie

nie miały wpływu na zdrowie fizyczne i usposobienie psychiczne człowieka, podczas gdy mieszkanie ponure, ciasne, zimne i wilgotne są przyczyną chorób, kalectwa u dzieci i dorosłych i nieraz na całe życie ich kładą piętno smutku i przygnębienia.

Takie mieszkania są udziałem dzisiejszego proletaryatu, szczególnie miejskiego, i przyczyniają się do zwyrodnienia całych mas biednej ludności, tak fizycznego, jak i moralnego, i do tak już zwiększonej, skutkiem chorób zawodowych, w stosunku do klas posiadających, śmiertelności wśród tych mas.

Skutkiem rozwoju przemysłu, ludność zaczęła w ogromnych masach przenosić się ze wsi do miast, gdzie szukała i znachodziła zarobek. Przyptyw ten ludzi ogromnie podniósł ceny mieszkań, tak, że pozbawieni środków robotnicy, szukać musieli najgorszych nor, by znaleźć schronisko. Wnet spekulanci też obrali sobie rentowne pole wyzysku tych biedaków. Pobudowano domy, koszary istne, dla robotników, nietrwałe, niewygodne, gdzie czasem setki mieszczą się rodzin, po kilka w jednej izbie. A cena ich stosunkowo tak wysoka, że pochłania większą część zarobku mieszkańców. I tak powstały zaułki brudu, niechlujstwa, nędzy, a na tle tem gniazda zbrodni i zwyrodnienia w dużych miastach, gdzie obok wznoszą się wspaniałe pałace, wyposażone we wszystko, co kultura ludzka dla wygody i rozkoszy dotychczas wymyśleć zdołała.

Dochodzenia wykazały, że po dziś dzień jeszcze znajdują się istne jaskinie, w których po kilka mieści się rodzin, nierzadko kilku ludzi śpi w jednym łóżku, współcześnie albo po kolei bez odświeżenia; izby nie mają wentylacji i są gniazdami myszy, szczurów i wstrętnych owadów.

Im gęściejsza ludność, tem więcej biedni i robotnicy spychać się muszą do dzielnic z wązkimi ulicami, gdzie zajmują poddasze lub

sklepy wysokich koszarowych domów o dużej ilości mieszkań nieschludnych i niewygodnych, a statystyka wykazuje, że w stosunku do zajętej przez te mieszkania przestrzeni, wygod i komfortu, zdrowotności itd., biedacy ci płacą komorne wyższe, niż ci, co mieszkają o kilku pokojach i używają wszelkich wygod.

Do jakiej wysokości ceny komornego pomieszkania robotników doszły, przedewszystkiem w miastach wielkich i centrach przemysłu można się przekonać ze statystyki rządowej. W Berlinie komorne za pomieszkanie o jednej izbie w roku 1900 wynosiło 232 marek; w Charlottenburgu 218; w Schoenebergu 244; w Rixdorfie 200; w Poznaniu 120—190 marek. Ze ceny te od r. 1900 jeszcze więcej postąpiły przyznają urzędnicy dozoru procederowego w swych sprawozdaniach.

W Charlottenburgu żądano w r. 1901 za pomieszkania robotnicze tak wygórowanych cen, że stało się wprost niepodobniestwem rodzinom robotniczym takowe opłacać. To samo stwierdza sprawozdanie prezesa rejencyjnego w Wrocławiu. W Kolonii stwierdza sprawozdanie rządowe, że ceny za mieszkanie robotnicze od r. 1901 wciąż postępują, szczególnie zaś są wygórowane na przedmieściach. Podobnie w wyraża się magistrat we Frankfurcie nad Menem, gdzie piąta część mieszkań doznała podwyższenia o 13 procent. W Hanowerze stwierdził prezydent policyi, że policyjanci, którzy zmuszeni pełnić służbę w pewnych dzielnicach miasta, tamże wynajac mogli mieszkanie tylko po niemożliwie wysokich cenach.

Ze sprawozdania inspektoratu procederowego na obwód Królewiecki wynika, że robotnik czwartą częścią swego zarobku opłacał mieszkanie.

W Szczecinie wynosił wydatek roczny robotników na komorne przeciętnie 28 procent zarobku. W Halli postąpiły ceny pomieszkań robotniczych roku 1900 z 120 do 180 a nawet i do 240 marek rocznie.

Przykłady te odsłaniają nam cały obraz nędzy mieszkaniowej, która przedewszystkiem klasie pracujących daje się we znaki. Nie mniej ważne są ztąd powstające niebezpieczeństwa dla robotników pod względem zdrowotnym i moralnym.

Dzisiaj budowa mieszkań daje podatny grunt dla spekulacyi; buduje się wielkie mieszkania — małych, odpowiednich dla rodziny robotniczych zaś nie. Przez to zurzycie urządzeń domowych jest mniejsze, administracya domu pojedyncza a dochód z komornego przy zamieszkańszych lokatorach pewniejszy, co przy małych pomieszkaniach przedewszystkiem w czasie bezrobocia i zastoju w przemyśle jest bardzo wątpliwem. Dlatego zmuszona jest rodzina robotnicza szukać pomieszkania w do-

mach starych i ciemnych uliczkach bez odpowiednich urządzeń nowoczesnych.

I na to znajdujemy dowód w urzędowych sprawozdaniach. Magistrat n. p. w Gnieźnie w sprawozdaniu za 1899—1903 zaznacza, że z biegiem lat urządzono pewne ubikacye na mieszkania, które w tym celu były zupełnie nieodpowiednie i na zamieszkanie ich nie dano by pozwolenia. Były to ciemne sklepiska, poddasza i stajnie, które tylko do jaskiń w całym tego słowa znaczeniu porównywać można. We Frankfurcie nad Menem musiano 15 procent mieszkań, przeznaczonych dla robotników policyjnie zamknąć i zakazać dalszego ich wynajmowania. W Götyndze uznano z 3381 pomieszkań robotniczych 278 jako niedostateczne a 16 wprost niemożliwe dla ludzkiego pobytu. Mieszkania takie to gniazda zarazy i epidemii, tu znajdują podatny grunt suchoty, rak, szkarlatyna, dyfterya, biegunka i inne chorobiska.

W obec tego kwestya mieszkań w wielkich miastach, szczególnie w miejscach fabrycznych, gdzie wiele skupia się ludności, a ruch budowlany nie dotrzymał kroku pomnożenia ludności, jest piekaca.

Bezwarunkowo, że wysokie ceny za mieszkania spowodują na robotników niebezpieczeństwa moralne; zwłaszcza przez zamieszkanie jednej izby przez rodzinę składającą się z kilkoro osób. W bardzo wielu razach śpią w mieszkaniu o jednej izbie rodzice z dorosłymi dziećmi obu płci, a nieraz jeszcze na noc przychodzą u nas tak zwani „szlafsztelnicy“. I pod tym względem dają nam urzędowe sprawozdania wprost okropne przykłady. Tylko jeden z nich: W Gdańsku według dochodzeń władz zamieszkiwała w roku 1900 pomieszkaniu o jednej izbie z kuchnią lub bez niej:

w 1178 razach	1 osoba
2955	2 osoby
2921	3
2262	4
1748	5 osób
1268	6
764	7
447	8
215	9
86	10
28	11
13	12
4	13
2	14
1	15

Zbyteczna coś jeszcze o tem dodać. Cyfry i fakta mówią za siebie za obecnie panujące stosunki socyalne i moralne, w których klasa robotnicza zmuszona jest cielesnie, duchowo i moralnie — niktzemnieć.

Rząd pruski zamierza teraz w kwestyi mieszkaniowej przeprowadzić pewne reformy.

W tym celu ogłoszony został projekt prawa o „ulepszeniu mieszkań dla mniej zamożnych“, zawiera on przepisy o terenie pod budowę i o zabudowaniu gruntów. Pomoc państwową mają dostawać towarzystwa akcyjne i spółki z ograniczoną poręką, które mają na celu budowanie mieszkań dla mniej zamożnych. Dalej zawarte są w projekcie ogólne przepisy o używaniu domów na mieszkanie, które ze względów zdrowotnych i moralnych nie małego są znaczenia, jednakowoż przy ścisłym przeprowadzeniu ich, zbyt głęboko sięgają w stosunki materialne robotnika. Wynalezienie drogi wyjścia pod tym względem będzie ogromnie trudnym. Gdyż jeżeli już obecnie robotnik przy niskim zarobku nie jest w stanie opłacić wysokich cen za małe mieszkanie, to coż dopiero wtenczas, gdy zakazaniem będzie wziąć kogoś na stancję lub niedozwolonem będzie używanie izby na wspólną sypialnię z dorosłymi dziećmi. Taki przepis pozbawi jednego robotnika pewnej części dochodu, przez co jeszcze mniej będzie w stanie płacić drogie komorne. A jeżeli komorne zapłaci, to będzie się musiał ograniczać w potrzebach codziennych, od ust odejmować, a czy to ma wyjść na korzyść i podniesienie stanu robotniczego? — Na to pewno i panowie od zielonego stolika w ministerium odpowiedzieć nie będą umieli.

Ochrona pracy kobiet.

(Dokończenie).

W Rosyi praca trwać może tylko 11½ godzin; stosuje się to do wszystkich robotników, nietylko do kobiet. Państwo rosyjskie składa się z rozmaitych części, bardzo od siebie różnych. I tak w Polsce lud roboczy, bardziej uświadomiony, już dawniej wywalczył sobie 11 godzinny dzień roboczy. Toż samo było i w Petersburgu. Tymczasem w guberniach środkowych praca trwała bardzo długo, nieraz do 16 godzin. Fabrykanci polscy i petersburscy źle na tem wychodzili, bo robotnik drożej ich kosztował. Oni też domagali się, żeby prawo ustanowiło wszędzie jednakowy, krótszy dzień roboczy, naturalnie w swoim własnym interesie, nie ze szczególnej miłości do robotników. Doszło do tego, że po zaburzeniach w 1898 r. fabrykanci łódzcy proponowali nawet dzień 10 godzinny. Przemysłowcy z Rosyi prawdziwej, ze środkowych gubernii, zajadli się temu sprzeciwiali, i stanęło w końcu na 11½ godzinnym dniu roboczym, na czem dobrze wyszedł proletaryat rosyjski, ale źle polski.

Jak zwykle pod rządem despotycznym prawo a raczej stosowanie tego prawa zależne jest od wdzim się urzędników. I tak: kiedy ministrem był Bunge a inspektorem fabrycznym Janzuł, wtedy prawodawstwo ochronne miało naprawdę dobro robotników na celu. Wtedy też powstały lepsze prawa

fabryczne. Ale na to się oburzyli fabrykanci, a w obronę wzięły ich różne wsteczne gazety, które wymyślały na rujnowanie krajowego przemysłu. Późniejsi ministrowie — Witte i Wyszniegradzkij — dbali już tylko o zadowolenie fabrykantów. Witte w 1894 r. w odezwie do inspektorów fabrycznych kładzie nacisk na znaną dbałość rosyjskich fabrykantów o robotników i ostrzega ich przed jednostronnością. Było to bezcelne kłamstwo, bo w rosyjskich fabrykach jest straszny wyzysk, i także wskutek tego zdziwienie robotnika, o jakim ludzie w Europie już pojęcia nie mają. Wyszniegradzkij w 1900 r. zrobił fabrykantom tę małą dogodność, że każdy gubernator mógł w razie nagłym zezwolić na nocną pracę kobiet, a więc praca ta w rzeczywistości została przywrócona.

We Francyi kobiety dorosłe mogą pracować godzin 11, wyjątkowo 12; wtedy dzień roboczy może się przeciągnąć do 11 wieczorem, ale zdarzyć się to może najwyżej 60 razy w ciągu roku.

W Austrii prawo określa dzień roboczy dla wszystkich pracowników dorosłych na godzin 11. Władze mogą zezwolić na pracę dłuższą, ale wtedy należy osobno wynagradzać za dodatkowe godziny.

W Stanach Zjednoczonych panuje wielka różnorodność co do dnia roboczego. W niektórych stanach (Alabama) dosięgnął on już normy 8 godzinnej, w innych (Connecticut) wynosi 10 godzin, przeważnie jednak nie jest określony.

Idealem prawodawstwa fabrycznego jest Nowa Zelandya. Kobiety mogą tu pracować tylko 45 godzin na tydzień, mężczyźni 48. Ochrona pracy obejmuje nietylko przemysł fabryczny, lecz również i domowy i rzemiosła.

Na lądzie australskim w stanie Wiktorya trwa dzień roboczy dla wszystkich pracowników 8 godzin. Jest to zresztą tylko zwyczaj, nie prawo, ale wszyscy się tego trzymają. Prócz tego upowszechniło się, że osoby pracujące w handlu mają (prócz świąt i niedziel) po pół dnia wolnego, co tydzień.

Nawet i w Azji, w Indjach wschodnich, istnieje w przemyśle przędzalniczym i tkackim 11 godzinny, przez prawo określony, dzień roboczy dla kobiet dorosłych z 1½ godzinną przerwą na obiad. W niektórych okręgach zastosowano to samo prawo i do mężczyzn pomimo wielkiego lamentu fabrykantów.

Nie dość jest określić liczbę godzin pracy. Człowiek koniecznie potrzebuje zupełnego odpoczynku co czas pewien — wolnego dnia co tydzień. Niedziela ze względów religijnych dla jednych, dla innych zaś ze względów zwyczajowych jest najwłaściwszym dniem odpoczynku.

Bezwarunkowy zakaz pracy niedzielnej, ale tylko dla kobiet spotykamy w Anglii i Holandyi. Prawie wszędzie w Stanach Zjednoczonych, w Szwajcaryi, w Indjach wschodnich nie wolno jest zatrudniać w niedzielę robotników fabrycznych, zarówno mężczyzn jak i kobiet. Toż samo jest i w Niemczech; wyjątek stanowią tylko takie roboty, których według przepisów prawnych nie można przerywać w czasie

świętecznym. W handlach praca niedzielna i świąteczna może trwać 5 godzin; w pierwsze dnię świąt uroczystych handłów wogóle otwierać nie wolno. We Francji dba prawo tylko o to, żeby kobiety miały jeden dzień wolny na tydzień, bez względu na to, czy to będzie niedziela czy też jaki inny.

Austria wogóle zabrania pracy niedzielnej — czy to kobietom czy mężczyznom. Praca w święta nie jest wzbroniona, tylko robotnicy muszą mieć czas na przedpołudniowe nabożeństwo. Również i na Węgrzech, gdzie prawodawstwo fabryczne dopiero powstaje, gdyż i przemysł jest bardzo młody, powinna ustawać praca w niedzielę oraz w dzień św. Stefana. Zakaz ten może być uchylony w razach wyjątkowych, ale w takim razie każdy robotnik musi mieć choć raz na miesiąc wolny cały dzień niedzielny albo też po 1/2 dnia dwa razy w ciągu miesiąca.

W Belgii nie wolno pracować w niedzielę dziewczętom i kobietom do lat 21, jednakże władze mogą robić wyjątki. W każdym razie te osoby, ochraniające przez prawo, muszą mieć dzień wolny co 2 tygodnie, a co niedziela czas na nabożeństwo.

Takie są najważniejsze przepisy, broniące w różnych krajach pracę kobiet przed nadmiernym wyzyskiem. To co zrobiono już w tym kierunku, to jeszcze bardzo mało. Po większej części istniejące prawa dotyczą tylko wielkiego przemysłu, tymczasem najgorszy wyzysk spotyka się często w przemyśle domowym i w rzemiośle: opieka prawna i tamby więc dość powinna. Wprowadziła to już do pewnego

Z wystawy w St. Louis.

Korespondent jednego z dzienników galicyjskich tak opisuje swoje wrażenia na wystawie w St. Louis.

W czasie mojego pobytu przepuszczano dziennie przez bramy od 150.000 do 170.000 gości. Zarząd wystawy, który w pierwszych tygodniach poważnie obawiał się deficytu, a przed miesiącem jeszcze robił starania o pięć-milionową pożyczkę, nie przyjął obecnie pieniędzy, które mu banki w St. Louis gotowe były wypłacić i ma nadzieję wykazania znacznej nadwyżki przy zamykaniu rachunków.

Byłoby to wobec deficytu wszystkich ostatnich wystaw czemś niesłychanem. Wydatki dzienne na utrzymanie wystawy obliczono na 75.000 dolarów. Przeciętny dochód w ostatnich dwu miesiącach wynosi 125.000 dziennie. Jeżeli napływ gości nie obniży się nagle pod koniec wystawy, zarząd wyjdzie istotnie zwycięzko.

St. Louis uszczęśliwione, wszyscy robią doskonale interesy, łupiąc gości, gdzie można i na czem się da. Połowa domów w całym mieście zamieniona w hotele. Są ulice, zwłaszcza bliższe placu wystawy na których nie ma ani jednego domu bez kartki z napisem „Furnished Rooms“ — pokoje umeblowane do wynajęcia. Hotele, aczkolwiek jest ich w mieście przeszło 50, nigdyby nie rozmieściły takich mas przyjezdnych. Sytuację ratują domy prywatne, pragnące w ten sposób odbić o ile można z jak najsporszą nadwyżką podwyższoną dzięki wystawie opłatę czynszową.

W St. Louis jest jeden tylko dworzec kolejowy (czem miasto to wyróżnia się od wszystkich innych), na którym schodzą się pociągi wszystkich linii, a

stopnia Anglia, a w bardzo szerokim zakresie Nowa Zelandya i stan Wiktorya.

Bardzo pilną potrzebą kobiecego proletaryatu jest też wprowadzenie wybieralnych przez robotnice inspektorek fabrycznych. Doświadczenie pokazało, że kobiety wstydzą się często mówić o swej doli inspektorom mężczyznom, że do inspektorek zwracają się daleko śmieiej, dlatego też mogą one lepiej bronić interesu robotnic. Inspektorki wprowadziła już Anglia, Francya, niektóre kraje niemieckie jak Wirtembergia, Hesya, Bawarya. Saksonia i Prusy.

Stany Zjednoczone, w których brak czasem ważnych przepisów, ochraniających pracę kobiet, na pewnych punktach wyprzedziły jednak Europę, oto zaprowadziły ochronę zarobku kobiety zamężnej. Skoro mężatka pracuje i za swoją pracę otrzymuje wynagrodzenie, to to wynagrodzenie powinno do niej należeć. Tymczasem tak nie jest w Europie: tutaj mężowi wolno zabrać zarobek żony i zrobić z nim co mu się podoba. Pociąga to za sobą nieraz straszne skutki dla całej rodziny, gdy np. mąż jest pijakiem. Dania poszła w ślady Stanów Zjednoczonych, i 1900 r. również zaprowadziła ochronę zarobku mężatek.

Jedenaście stanów w St. Zjednoczonych ustanowiło jeszcze jeden ważny przepis: właściciele sklepów obowiązani są stawiać krzesła, na których od czasu do czasu mogłyby siadać sprzedające kobiety. To samo spotykamy w stanie Wiktorya w Australii. Przepis ten dziwnym się wydać może. Bo i czyż na to trzeba było aż prawo stanowić, żeby sklepowym zapewnić odpoczynek, kiedy niema kupujących? A

który obecnie przyjmuje i wyprawia w różne strony 345 pociągów co 24 godziny. Można sobie wyobrazić to straszne piekło... Na stacji nikt nie wie, kiedy i jakie pociągi odchodzą; odchodzą i przyjeżdżają ciągle. Każdy pilnuje tylko siebie. Jedynie w biurze informacyjnym można się czegoś dowiedzieć. Pytający się o swój pociąg słyszy zazwyczaj odpowiedź tego rodzaju: „Brama nr. 26, tor 35, godzina 3,15“ i to wszystko. Dziwna rzecz, że w tem piekle nie przyszło dotąd do żadnego nieszczęścia!

Ale wróćmy na wystawę.

Po za siłą rozwoju narodowego, zareprezentowała się na niej jak nigdy dotąd siła geniusza ludzkiego w dziedzinie mechaniki. Znawcy są zdumieni tem, na co patrzą, laik stoi w osłupieniu. W tej dziedzinie widzieć można na wystawie rzeczy takie, które będą dopiero i których dotąd po za gronem wynalazców i pierwszych eksploratorów nikt nie znał.

Imponuje przede wszystkim olbrzymi „boiler house“, źródło siły motorowej, utrzymujące w ruchu wszystkie maszyny na całej wystawie. Już same kaskady zużytkowują jej tyle, co — cała wystawa chicagoska.

Pięćset ton (tona — 20 centnarów) węgla pożerają co dzień przepustne czelustki pieców pod kotłami, a para ztąd powstała, wytwarza siłę 550.000 koni, idzie rurami do gmachu maszyn, a przeistoczona w elektryczność, rozplywa się w drutach po całym rozległym placu, napelniając go ruchem, a w nocy światłem o jasności 6.660.000 świec!

Nie da się opisać piórem czarowny widok wystawy, gdy zablýśnie iluminacya o zmroku. To trzeba widzieć!

jednak było to koniecznem: właściciele sklepów, szczególnie wielkich magazynów, sami się tego nie domyślili nawet wtedy, kiedy lekarze im dowiedli, że stanie przez cały dzień rujnuje zdrowie kobiety, że niektóre z nich po pewnym czasie stają się niezdolnymi do pracy. Im szło o jakiś szyk kupiecki, o jakieś szczególne uszanowanie dla kupujących. Zdrowie pracownic — to głupstwo, przecież gdy która zachoruje i odejdzie to na jej miejsce znajdzie się inna!

W stanie Wiktorya wprowadzona została bardzo ważna nowość: minimum płacy, wprowadzie jak dotąd tylko w jednym zawodzie mianowicie dla szwaczek. Jest to rzecz niesłychanie ważna, bardzo wielkie ograniczenie swobody wyzysku. Niewolno płacy tak obniżyć, żeby pracownicy głodem przymierać musieli; prawo pilnuje tego żeby za swoją pracę mieli przyzwoite utrzymanie. Gdyby owo minimum płacy udało się wprowadzić dla wszystkich pracujących i we wszystkich krajach, to posunęlibyśmy się znacznie naprzód w dążeniu do sprawiedliwości społecznej.

Są więc kraje, w których prawodawstwo ochronne idzie bardzo daleko. Są znów inne, w których nie odpowiada najskromniejszym wymaganiom. Taką jest bardzo przemysłowa Belgia; tutaj partya rządząca klerykalna broni przemysłu przeciw wszelkim ograniczeniom. W Danii, Szwecyi i Norwegii mało jest praw fabrycznych, ale to znów z innych przyczyn: wielki przemysł jest tu mniej rozwinięty. Toż samo można powiedzieć i o Hiszpanii. We Włoszech

Wystawę panamerykańską w Buffalo, w siłę motorową zaopatrzył wodospad Niagary i dostarczył jej elektryczności o siłę 120.000 koni. „Boiler House“ w St. Louis produkuje siłę 550 tysięcy koni. To daje pojęcie o różnicy w ruchu mechanizmów jednej i drugiej wystawy.

„Gmach maszyn“ wystawiony kosztem pół miliona dolarów (dolar — 4 marki) nie jest jedynym gmachem, w którym podziwia się najróżnorodniejszego rodzaju i przeznaczenia maszyny. Pełno ich w również olbrzymim gmachu elektryczności, a dalej transportacyi, górnictwa i wielu innych. I pod tym względem właśnie szwankuje wystawa. Rozmieszczenie i klasyfikacya różnych okazów, to prawdziwa wieża Babel.

Trudno się oryentować w tym ogromie. Fachowcom odnalezienie rzeczy ich specjalnie interesujących ułatwiają co prawda katalogi, ale zwykły śmiertelnik pragnący widzieć wszystko i poznać wszystko, gubi się w tym chaosie bez wyjścia i obserwuje przedewszystkiem to, co go uderza niezwykłym kształtem, siłą lub wogóle nowością.

Tak w gmachu maszyn utkwiał mi w pamięci przedewszystkiem ciekawy niezwykły pług-automat (poczwórny), który kraje ziemię sam, bez koni, a nawet bez żadnej obsługi ze strony człowieka. Siły dostarcza mały motor gazolinowy.

Do obsłużenia sześciu takich pługów, tak objaśniał agent wystawy, potrzeba tylko dwu ludzi. Ustawia się ich po przeciwległych krańcach łań, aby kolejno nawracali puszczone w ruch maszyny. Pługi są stosunkowo nie drogie, a spalona gazolina równa się dziennej płacy robotnika. Patent na tę maszynę wzięto dopiero tego roku, a jej praktyczność

zaś stosunki są fatalne. Całe mnóstwo kobiet i dzieci pracuje w bardzo tu rozpowszechnionym przemyśle jedwabniczym, a swoboda wyzysku jest zupełna. Prawo zaledwie tyle robi, że zabrania zatrudniać dzieci do lat 9. Łatwo sobie wyobrazić, jakie tam muszą być stosunki, jeżeli do niedawna jeszcze dzieci przed 9-tym rokiem życia mogły pracować przez nieograniczoną ilość godzin! Fabrykanci sprzeciwiają się zresztą i tym bardzo niedostatecznym przepisom prawnym!

Praca fabryczna kobiet działa tak szkodliwie na ich zdrowie, a nieraz tak fatalne dla przyszłych pokoleń pociąga za sobą następstwa, że nieraz mogło się nasunąć pytanie, czy nie lepiejby było znieść ją zupełnie? Jest to jednak w dzisiejszych stosunkach niemożliwie: kobieta matka idzie do fabryki nie dlatego, że chce, ale dlatego że musi. Pozbawiona tego zarobku będzie musiała szukać go gdzieindziej, np. w przemyśle domowym; a tu, jak dotąd wyzysk jest jeszcze gorszy. Zresztą praca zarobkowa podnosi jej godność osobistą; przestaje ona być niewolnicą męża, a staje się równym mu człowiekiem. Byt rodziny jest pewniejszy, bo na dwojgu ludziach się opiera. A im większa część ludzkości bierze na siebie brzemień pracy zarobkowej, tem lżejszem stanie się ono dla wszystkich, tem bliższym ten czas, przepowiadany przez myślicieli socjalistycznych, kiedy nie 8, ale 6, 4 a może i mniej godzin dziennej pracy wystarczy, aby wszystkim zapewnić dostatnie utrzymanie. Nie dlatego niszczy dziś rodzina proletaryusza, że matka pracuje w fabryce, tylko że pracuje

i doskonałość wypróbowano na kilku farmach północnej Dakoty. Wynalazca zrobi miliony!

Gaz, gazolina i para, pomimo, że żyjemy w wieku elektryczności, odgrywają jednak ogromną rolę, jako siły motorowe. Umysł ludzki wysiła się ustawicznie w kierunku doskonalenia sposobów ich użytkowania i dochodzi do zdumiewających rezultatów. Na wystawie jest mnóstwo motorów i motorów, wytwarzających siłę za pomocą palącego się gazu i gazoliny. Ta ostatnia gra główną rolę w konstrukcyi automobilów, jachtów, i aerostatów, któremi przepełniony jest gmach transportacyi.

W podziw wprowadził mię warsztat szewski najnowszego typu, będący w pełnym ruchu po 8 godzin dziennie. Ustawia go na wystawie jedna z fabryk obuwia w St. Louis, szczytująca się tem, że jest największą w świecie.

Pracuje w nim 36 ludzi i tyleż maszyn, często niesłychanie skomplikowanych. Siły dostarcza, jak wszystkim tego rodzaju warsztatom, główny „Power House“. Pierwszy z owych 36 ludzi, bierze co minutę nowy kawałek skóry do ręki, oddawszy poprzednie, po odpowiednim odrobieniu, towarzyszowi po lewej ręce, a ostatni co minutę odstawia gotowy elegancki damski trzewiczek na obok stojącym stoliczku. — W pół godziny w ręku tych 36 ludzi i tyleż maszyn, kilka kawałków surowego materiału zamienia się w elegancki trzewiczek, a wszyscy razem wytwarzają w tym czasie 30 trzewików.

Ponieważ w fabryce, która urządziła wystawę jednego warsztatu, pracuje po 8 godzin dziennie 3.600 robotników przy tego rodzaju maszynach przeto, jak głosi napis na tablicy, fabryka ta produkuje dziennie 24.000 par trzewików.

w tak fatalnych warunkach i tak długo. Gdy dzień roboczy stanie się krótkim dla wszystkich, gdy wynagrodzenie pracy będzie dostatecznym, gdy zaprowadzone będą wszędzie daremne szkoły, obejmujące dzieci od lat najmłodszych, wtedy kobieta z łatwością pogodzi obowiązki matki z obowiązkami człowieka pracownika.

Przytaczamy tu żądania w zakresie ochrony pracy kobiet, uchwalone przez międzynarodowy kongres socjalistyczny w Zurychu w r. 1893, gdyż tą uchwałą kierują się partie socjalistyczne wszystkich krajów cywilizowanych.

Obowiązkiem jest przedstawicieli robotniczych we wszystkich krajach energicznie domagać się prawodawstwa ochronnego dla robotnic, opartego na następujących zasadach.

1. Wprowadzenie 8-godzinnego maksymalnego dnia roboczego dla kobiet i 6-godzinnego dla dziewcząt do lat 18-tu.

2. Nieprzerwany 36-godzinny dzień odpoczynku na tydzień.

3. Zakaz pracy nocnej.

4. Zakaz pracy kobiet we wszystkich szkodliwych dla zdrowia zawodach.

5. Zakaz pracy kobiet ciężarnych na 2 tygodnie przed i na 4 po połogu.

6. Mianowanie dostatecznej ilości inspektorek fabrycznych w gałęziach przemysłu, gdzie zatrudniane są kobiety.

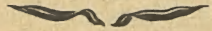
7. Zastosowanie powyższych zasad do wszystkich kobiet, zatrudnionych w warsztatach, fabrykach, sklepach, w przemyśle domowym oraz do robotnic wiejskich.

Na wniosek kilku delegatek, zjazd przyjął prócz tego przez akklamacyjną zasadę

równej płacy dla kobiet i mężczyzn za równą pracę.

(Światło.)

L. Mira.



Niedorzeczne porównanie.

Jak gazety poznańskie donoszą, odbyło się w Poznaniu posiedzenie Katol. Towarzystwa Rzemieślników Polskich, na którym miał referat o związkach zawodowych ks. Adamski, obecny redaktor „Ruchu chrześcijańsko-społecznego“. W referacie swym zrobił ks. Adamski wprost niedorzeczne porównanie, wyłuszczając, że tak samo jak zarzucamy zdradę sprzedawcykom sprzedającym wsie polskie kolonizacyi, tak samo wyrzucać powinniśmy robotnikom i rzemieślnikom przystępowanie do związków obcych, dla tego, że te dają więcej. Jeżeli ks. Adamski zrobił rzeczywiście takie porównanie, które tak się stosuje jak pięść do nosa, to przyzna każdy, kto choć jakokolwiek w sprawach związków zawodowych jest obeznany, że ks. Adamski ma dziwne jakieś pojęcie o walce zawodowej, która w dzisiejszym ustroju społecznym staje się nieodzownie konieczną. Robotnicy organizują się nie na to, aby z organizacyi mieć wielkie korzyści, lecz na to, aby się bronić przed wyzyskiem, aby swe stosunki zawodowe, jak czas pracy i zarobek tak uregulować, aby odpowiadały wymaganiom zdrowotnym i obowiązkom, jakie

mają wobec swej rodziny i społeczeństwa. Robotnik w organizacyi zawodowej walczy o swą egzystencję. Czy to samo twierdzić można o sprzedawczykach kolonizacyi. Panowie ci sprzedają swą ziemię aby wziąć za nią grube pieniądze i żyć potem bez troski na hulalicy i beczynności, aby wyposażać swe metresy i grywać całymi nocami w karty, lub włóczyć się po świecie z jednego miejsca nierządu i zabaw do drugiego. Przykładów na to nie brak przecież i ks. Adamski z pewnością je jeszcze lepiej zna, jak my.

Jeżeli robotnicy polscy łączą się w związkach centralnych, to z tego przekonania, że tylko te odpowiadają swem zadaniem, że tylko one jako najsilniejsze mogą skutecznie działać, łącząc w swych szeregach milionowe zastępy robotnicze. Na miniaturowe związki inne przedsiębiorcy nie zważają, wiedząc, że one im wcale nie zagrażają i nigdy stanowczo wystąpić nie mogą.

Ks. Adamski gorąco w końcu zalecał Związek Polski zawodowy, nie będziemy się w krytykę jego wdawali, ale przytoczymy to, co księża Stychel i Mayer wypowiedzieli w nr. 20 z r. 1903 tego samego „Ruchu chrześcijańsko-społecznego“, którego obecnym redaktorem jest ks. Adamski, o związkach w ogóle i o związku polskim.

„W dobrem zrozumieniu rzeczy nie jest tedy organizacya zawodowa ani narodowa, ani wyznaniowa, ani polska, ani niemiecka, lecz **ogólnie społeczną**“.

„Organizacyi zawodowej, jako akcyi społecznej w obrębie państwa, mającego jednolite prawodawstwo i ordynacye, którym podlegają wszyscy zawodowcy, jako poddani danego państwa, — nie można mieszać z akcyą narodową na polu ekonomicznem, zarobkowym, przemysłowem akcyą nietylko uprawnioną, ale dla podtrzymania bytu naszego społeczeństwa konieczną....“

„Jeżeli kierownicy „Polskiego Związku zawodowego“ rozumieją dobrze istotę i całokształt zadań właściwych organizacyi zawodowych dla pracobiorców, to nie mogą twierdzić, że związek polski jest tym organizacyom współrzednym i że je może zastąpić u nas w przeprowadzeniu wszystkich ich zadań, — jeżeli zaś to twierdzą, to nie zgłębiają dokładnie tej istoty i tych zadań.

„...Polski związek zawodowy ze względu na kierownictwo, współdziałanie osób rozmaitego stanu i cały swój ustrój nie może uchodzić za właściwą organizacyę zawodową w znaczeniu społecznem dla pracobiorców polskich.“

Pomimo tego zaleca ks. Adamski związek polski. Twierdzenia jego o związkach centralnych nie będziemy tu rozbierali, bo trudno przekonać człowieka, który przekonać się nie da, że partya polityczna a organizacya zawodowa to dwie bardzo różne rzeczy. Występy ale jego mają na celu i to nam nasi związkowcy potwierdzali, aby tych, którzy należą do związków centralnych zbojkotować w innych towarzystwach polskich. I z jaką to dziwną logiką się dzieje. Ciągłe ludzie w rodzaju ks. Adamskiego twierdzą, że w związkach centralnych członkowie polscy tracą na narodowości i religii, lecz przyjąwszy, że chcą to powetować w innych towarzystwach, które to mają specjalnie na celu, wtenczas ks. Adamski porównuje ich do zdrajców kolonizatorów i pragnie, aby ich z tych towarzystw powyrzucano, gdzie tu

zdrowy rozum i rozsądek to doprawdy trudno zrozumieć? I tacy ludzie bredzą jeszcze coś o nietolerancji w związkach centralnych.

Członkowie centralnych związków zawodowych poznali dobrze swą organizację zawodową, i żadne szykany nie będą w stanie, ich od niej odwrócić. Takich grup, co zamieniają ziarno na plewy, dziś już mało znaleźć fanatycy związku polskiego, który wcale organizacją zawodową nie jest.

„Przyjaciel Robotników“

Pod takim tytułem wydają związki chrześcijańskie organ w języku polskim. Lecz jak kłamliwym jest ów „Przyjaciel“ wykazała rozprawa przed sądem ławniczym w Poznaniu dnia 9 b. m. W czerwcu tego roku wybuchł strajk murarzy w Grodzisku, głównie interesowanym był związek chrześcijański, podczas gdy związek centralny miał w Grodzisku tylko kilku członków, którzy naturalnie do strajku się przyłączyli i po kilku dniach Grodzisk opuścili, dostawszy za pośrednictwem urzędnika związkowego tow. W. Schulza w Poznaniu robotę. Lecz zaraz w pierwszych dniach strajku powołali członkowie centralnego związku tow. Schulza do Grodziska, zlecając mu rozpoczęcie pertraktacji z majstrami. Schulz starając się temu zadość uczynić zabrał dwóch kolegów jako świadków i udał się do majstra Dolciusa, starając się o doprowadzenie do porozumienia, jednakowoż usiłowania nie odniosły żadnego skutku, zabrawszy więc swoich kolegów do Poznania, uważał sprawę strajku w Grodzisku dla związku centralnego za skończoną. Tymczasem „Przyjaciel Robotników“ w numerze 14 napadł na Schulza z powodu jego starań o porozumienie w niegodziwy sposób, zarzucając mu, że najprzód podburzał murarzy grodzkich, aby żądali 40 fen. na godzinę, a potem za 35 fen. chciał ich zdradzić i zaprzęść. Kłamstwa te naturalnie powtórzyła „Siła“ nieudolny organ polskiego związku zawodowego, uważając je za smaczny kąsek dla swych parę tuzinów czytelników.

Towarzysz Schulz wobec tak podstępnych napadów zmuszony był odpowiedzialnego redaktora „Przyjaciela Robotników“ murarza p. Kowalczyka zaskarżyć. I oto przed sądem p. redaktor dostał się w niemiłą sytuację gdyż wykazało się, że napaść w „Przyjacielu Rob.“ była zupełnie bezpodstawna. Świadek bowiem budowniczy p. Dolcius z Grodziska zeznał, że Schulz starał się tylko o doprowadzenie do porozumienia a o wysokości płacy nie było wcale mowy. Sam sędzia dziwił się, jak p. Kowalczyk opierając się tylko na plotkach mógł zrobić Schulcowi tak obrażający zarzut o zdradzie interesów robotniczych.

Tow. Schulcowi wcale na tem nie zależało, aby p. Kowalczyk został skazany, chodziło mu przede wszystkim o to, aby gagatkiem klerykalnym „Przyjacielowi Robotników“ i „Siła“ wykazać bezpodstawnie ich kłamstwa i to też przez proces zostało dokonane. Sąd skazał p. Kowalczyka na 20 marek kary i opublikowanie wyroku na jego koszt w organie centralnego związku „Grundsteine“ i w „Przyjacielu Robotników“.

Jestto tylko jeden wypadek, w którym rozsiewacz fałszów o związkach centralnych został przekonany o kłamliwości swoich twierdzeń, gdyby wszystkie miały być omawiane, łamy naszego pisma nie wystarczyłyby no to. Ale z tego jednego wy-

padku robotnicy polscy mogą się przekonać, jak niecną bronią walczy „Przyjaciel Robotników“ i „Siła“ przeciw związkom centralnym.

Korespondencye.

Gniezno. Mniej więcej przed rokiem przyłączyli się tutejsi pomocnicy garnciarscy do centralnego związku i zaraz wzięli się do starań, aby swe warunki zarobkowe uregulować i poprawić, co też obecnie w całości się udało. Po wypracowaniu cennika, przedłożono takowy majstróm. Naturalnie że niespodzianka ta sprawiła u nich wielkie zadziwienie, gdyż dotąd byli zwyczajni czeladzi płacić to, co im zdawało za dostateczne, nie pytając, czy czeladnik z tego jest kontent lub nie. Przedłożony cennik chcieli także zbyć milczeniem, nie dając nań żadnej odpowiedzi, lecz czeladz innego była zdania, przygotowując się do stanowczego kroku. Po pięcio-tygodniowym próżnym wyczekiwaniu na odpowiedź, zwołali zebranie, na które zaproszono majstrów. W zebraniu wzięli także udział przedstawiciele centralnego zarządu związkowego, kolega Lothar z Berlina i kol. Koczorowski z Poznania. Obecni na zebraniu majstromie oświadczyli przez usta p. Artla, że gotowi są z czeladzią pertraktować, lecz zdaje im się, że czas do tego czeladz wybrała za wcześnie, gdyż teraz jest nawał roboty, więc „taką drobnostką“ odłożyć można na później. Kolega Lothar zwrócił panóm majstrom uwagę, że właśnie obecny czas wybrała czeladz za najdogodniejszy, aby swe słuszne żądania przeprowadzić i stosunki swe uregulować, do czego mają zupełnie słuszne prawo, którego im nikt odmówić nie może. W końcu wezwał majstrów aby zaraz do pertraktacji przystąpili, inaczej sami są winni za skutki swego oporu, gdyż na przewlekaniu sprawy, czeladz na żaden sposób się nie zgodzi. Z powodu jednak, że brakowało trzech największych majstrów, niepodobna było cośkolwiek rozpocząć. Przewlekanie sprawy przez majstrów tak oburzyło czeladz, iż zaraz chciano strajk rozpocząć. Kolega Koczorowski upominał rozgoryczonych do spokoju i rozważi, oraz aby pertraktacje odłożyć do następnego wtorku, aby nie wzbudzać podejrzeń, że czeladz swawolnie strajk chce rozpocząć. Gdyby jednak do tego czasu do zgody przyjść nie miało, natenczas będziemy wiedzieli jak sobie postąpić. Na to zebrani się też zgodzili. We wtorek z. m. przyszło do porozumienia, cennik z małemi poprawkami został przyjęty, tak iż bez ogródki twierdzić można, że usiłowania garnciarzy gnieźnieńskich odniosły zupełny skutek. Majstromie zaś przekonali się, że zorganizowani robotnicy są zdolni stosunki zawodowe dla obu stron z korzyścią uregulować. Cennik został ustanowiony na przeciąg dwóch lat, w imieniu centralnego związku podpisał go kolega Koczorowski, przez co centralny związek przez majstrów uznanym został. Czeladz garncarska w Gnieźnie mając teraz tak dobitny dowód działalności centralnego związku, starać się będzie i w przyszłości stać wiernie przy jego standarze i dołożyć wszelkich starań, aby go dalej rozszerzać i zanim agitować. Dla robotników ale innych kategorii zdobycze garncarzy gnieźnieńskich są najlepszym przykładem, co mogą zdziałać robotnicy bez wielkich wysiłków, gdy są ze sobą zgodni w jednej organizacji.

Przegląd robotniczy.

— **Poznań.** W sobotę przed dwoma tygodniami sprzeciali się stolarze ze związku chrześcijańskiego z stolarzami ze związku centralnego o wartości swych organizacji. Chrześcianie nie mogąc w inny sposób swymi argumentami przekonać, uderzyli na związkowca centralnego nożami, zadając mu kilkanaście ran. Zraniony oddał sprawę prokuratorowi i teraz ta będzie miała sposobność zajmowania się w jaki sposób chrześcianie agituja za swym związkiem, zwłaszcza, że bohater noża przynależy nawet do zarządu chrześcijańskich stolarzy. Nowy to dowód do jakich wybryków doprowadza fanatyzm klerykałów!

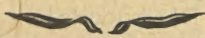
— **Pożar fabryki.** Wildecka fabryka fajansu pod Poznaniem spaliła się doszczętnie. Około 200 robotników obojga płci pozostaje bez pracy. Z powodu tego zniszonym też zostanie stacya płatnicza związku porcelanarzy, którą tam utworzyli robotnicy fachowcy.

Fabryka istniała od kilku lat i podobno popierana była przez towarzystwo dla kresów wschodnich, odznaczała się tem, że ciągle igrała z bytem robotników, raz zawieszając pracę dla braku obstalunków, inną razą znów obniżano zarobki o 20—50 procent, to znowu wyrzucając na bruk zorganizowanych robotników i t. d. W sądzie procederowym ciągle ponawiały się skargi robotników z dyrekcją. Dziwna rzecz, że fabryki w Poznaniu, które mają uprzemysłowić Poznań nie prosperują, — ale się palą.

— **Naiwny urząd podatkowy.** Jak wiadomo strejkuje wielka część stolarzy meblowych w Berlinie. Otóż kilku z nich zostało zaległymi z podatkami w sumie 6 marek. Urząd podatkowy nie mogąc w inny sposób zaległych podatków ściągnąć, przesłał nakaz ściągnięcia zaległych sum głównemu zarządowi centralnego związku robotników pracujących w drzewie w Stuttgardzie, z żądaniem, aby odnośne sumy odciągnął strejkującym od wsparcia. Naturalnie, że głównemu zarządowi ani się śni grać rolę egzekutora berlińskiego urzędu podatkowego, a prawnie nie może być do tego zobowiązany, bo w ustawach zastrzeżeniem jest, że wszelkiego rodzaju wsparcia są dobrowolne i nikt niema prawa skarżyć o nie sądownie.

— **Świecenie niedzieli w kupiectwie.** W Berlinie magistrat ograniczył niedzielną pracę w interesach fabrycznych, hurtownych, bankach, zabezpieczeniach i agenturach, które nie pracują za pomocą składów otwartych na dwie godziny od 8—10. Wyjęto kupiectwo towarów spożywczych i lodu, chociażby nie prowadziło otwartych składów.

— **Ośmiogodzinny dzień roboczy dla górników** został uchwalony przez senat francuski. Uchwała ta jest jednak ograniczeniem dawniejszej takiej samej uchwały izby. Podczas gdy ta ostatnia przyznawała ośmiogodzinny dzień wszystkim robotnikom, zatrudnionym w kopalniach, senat czyni to tylko dla kopaczy, dla wszelkich zaś innych robotników, pracujących zarówno w głębi, jak i na powierzchni, pozostawia 10 godzin pracy. Izba, niezadowolona z uchwały senatu, ma dalej prowadzić kampanię o trzy osiemki.



Strejki.

W Berlinie coraz więcej zaostrza się walka w zawodzie stolarskim, przedsiębiorcy wydalają

częściowo robotników, na co organizacja odpowiada, że reszta pozostałych natychmiast porzuca pracę i przyłącza się do wydalonych kolegów. Przedsiębiorcy chcą koniecznie zniszczyć materialnie związek, aby tylko mieć wolną rękę we wyzyskiwaniu robotników. Jeszcze żaden strejk nie był tak brutalnie i z błahych powodów przez przedsiębiorców wywołany, jak strejk berlińskich stolarzy. Chodzi bowiem tylko o to, aby zupełnie nowe gatunki mebli robić poraż pierwszy na dzieńkę, a według potrzebowanego czasu ustanowić akord. Żądanie to przecież jest zupełnie słuszne i wszędzie indziej praktykowane. Lecz berlińskim przedsiębiorcom służy to tylko za nieudolną wymówkę, bo w gruncie rzeczy chodzi im o wyczerpanie funduszy organizacji i zniweczenie jej, gdyż takowa w obecnej swej sile w Berlinie daje się im na dobre we znaki i kładzie stanowczo tamę ich wyzyskowi i chciwości.

Oprócz stolarzy meblowych walczą w Berlinie stolarze fortepianowi o lepsze warunki pracy i zarobku. Połowa z nich pracuje już według nowych warunków a reszta spodziewa się wnet walkę korzystnie zakończyć, gdyż przedsiębiorcy łamistrejków dostać nie mogą a straty ponoszą ogromne.

Tak samo strejkują jeszcze robotnicy fabryk wyrobów metalowych, których większą część przedsiębiorcy wyrzucili z pracy, bo robotnicy ci postanowili ponowić zeszłoroczne swe żądania co do polepszenia zarobków, a które w ówczas nie wszędzie udało się przeprowadzić.

Przed paru tygodniami zastrejkowali w Berlinie woźnice, zajęci u przedsiębiorców usuwających śmieci, i nieczystości miejskie, żądając podwyższenia zarobków, z powodu, że przedsiębiorcy zaprowadzają coraz to nowsze sposoby wywożenia śmieci, które robotnikom przyspażają coraz więcej pracy. Przedsiębiorcy uparli się i dla tego cały personel wozowy, zorganizowany w związku robotników handlowo-transportowych, zaprzestał pracy. Zaczęły się straszne niedogodności, podwórza w mieście zawały się śmieciami, bo przedsiębiorcy łamistrejków dostać nie mogli, a jak się który znalazł, to zakosztowawszy „przyjemnej“ pracy — uciekał aż się kurzyło. Nareszcie udało się przedsiębiorcom zwerbować kilkunastu ludzi z nad granicy rosyjskiej, a że ci nie umieli się z wozami obchodzić i miasta nie znali, zaszło kilka nieszczęść i wozy przewracały się na ulicach. Widząc przedsiębiorcy że sztuka się nie udała, spokornieli i zaczęli pertraktacje z komisją robotniczą, z którą stanęła ugoda że płaca wynosić będzie 33—37½ marki tygodniowo. Tylko jeden jeszcze mały przedsiębiorca ugodzie się opiera.

Havr. We wtorek 15 listopada 15 000 robotników portowych rozpoczęło strejk, żądając podwyższenia płacy.

Inhalts-Verzeichnis.

- Wohnungselend.
- Schutz der Frauenarbeit.
- Ein sinnloser Vergleich.
- Der „Arbeiterfreund.“
- Correspondenzen.
- Arbeiter-Rundschau.
- Streiks und Lohnbewegungen.
- Feuilleton: Aus der Ausstellung in St. Louis.